Cena egzemplarza 15 gr.



PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 38. Poznań, dnia 19 września 1926 roku. Rok XXXII.

RATUJMY POLSKĄ PIEŚŃ KOŚCIELNĄ!

Skierujmy swe kroki do kościoła w niedzielę lub święta w godzinach rannych przed rozpoczęciem sumy. Wstąpmy w godzinach popołudniowych przed nieszporami. Stale cisza zalega kościół. Chociaż nieraz całe zastępy go zapełniają, nikt nie śpiewa. To obrazek, wzięty przygodnie z naszych kościołów po różnych kątach naszej ojczyzny.

Ale zajrzyjmy do wsi wołyńskiej lub innej kresowej. Tam szczególniej źle. Niech to będzie czas wielkanocny, wielkiego postu lub Bożego Narodzenia. Nie słyszymy polskiej pieśni religijnej, z rzadkim wyjątkiem.

Idziemy w uroczystej procesji za Boskim Barankiem w święto Bożego Ciała. Pomimo znacznych nieraz rzeszy tylko mała garść nieśmiało nuci pieśń pobożną. Reszta kroczy w milczeniu. Widocznie już zapomniała lub poprostu nie umie słów pieśni śpiewanej. A może zdaje się niejednemu, że to „nie wypada". Bo co świat o tem powie!..

Słowem, kiedy się rozejrzymy wokoło, to pomimo woli dochodzimy do przekonania, że zanika wpośród nas zamiłowanie polskiej pieśni kościelnej. Szczególnie zaś należy to powiedzieć o kresach wschodnich. Smutne, ale prawdziwe!... I nikt bodaj temu nie zaprzeczy. O, gdyby ktoś zaprzeczył i oby było inaczej!...

Nie wchodzimy w roztrząsanie, jakie przyczyny spowodowały ogólne zaniedbanie pieśni polskiej, bo tych przyczyn znajdzie się sporo, a wyliczać je wszystkie zajęłoby dużo miejsca. Zaznaczamy tylko, że długoletnia niewola, ucisk religijny, panujący do niedawnych czasów, szczególnie na kresach, oziębłość religijna, jaka wogóle cechuje nasze pokolenie, demoralizujący wpływ, jako pozostałość po przeżytych przewrotach, wreszcie sąsiedztwo bezbożnego wschodu — to są przyczyny, które tu odegrały największą rolę.

A jednak ongiś, w czasach nie tak znowu zamierzchłych, bywało inaczej. Każdego ranka, ledwie się budziła ziemia, przecudna pieśń polska

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą!"

rozbrzmiewała szeroko po naszych wsiach i zagrodach. A skowronek, ten przyjaciel rolnika, śpiewak Matki Boskiej, unosił serdeczną pieśń wysoko — wysoko, jakby do Boga samego. Kończył się dzień — rozległa się pieśń wieczorna:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy..."

Lekką była wtedy praca rolnikowi, bo połączona z Bogiem i uświęcona pieśnią religijną. Pracował zaś ten rolnik napewno więcej, niż pracuje obecnie...

Przypomina nam się taki obrazek z minionej wojny. Działo się pod Hrubieszowem lub Zawrociem. Hordy bolszewickie zajęły okolice. Zamilkły śpiewy — martwa cisza objęła świat. Wtem, po kilku dniach, ledwie wstało słonko, echo przynosi z oddali znaną nam nutę „Godzinek". Dobry to znak! I rzeczywiście, tej nocy wymietło bolszewików...

A jakie to były nasze dawne majowe nabożeństwa. Figury Męki Pańskiej po wsiach i dworach przystrajano w zieleń i kwiecie. Zawieszano obraz Matki Boskiej. Każdego wieczora po pracy zbierano się pod figurą, by odśpiewać „Litanję" i pieśń „Zdrowaś Marja". Echa niosły tę pieśń daleko, przez łany polne, łąki kwieciste, modre wody, gaje gęste, hen!.. do niebotycznych skał Podkarpacia.



Dzieło grzechu.

Stanął Chrystus na rozległem polu. Przed nim straszny obraz spustoszenia. Zgliszcza, potrzaskane kolumny, trupy pomordowanych mężów, niewiast i dzieci. Tam gdzie przedtem wonne kwitło życie i gdzie dojrzewały owoce i bujne tryskało życie, roi się od gadu brudnego. Oto dzieło grzechu! Po dwu tysiącach lat od zbawczej śmierci na Golgocie i zapanowaniu zakonu łaski, tyle zbrodni! I zasłonił sobie Chrystus oczy...

Hej, gdzieżeś odleciała nasza pieśni polska, ojczysta! Wróć do nas, wróć co najrychlej, bo mamy już niepodległą Ojczyznę...

Niewielu z pewnością zastanawiało się nad tem, jakie skarby posiadamy w rodzimej pieśni religijnej polskiej. Trzeba wiedzieć, że nasze kolędy nie mają sobie równych wpośród śpiewów religijnych innych narodów ani pod względem piękna treści, piękna melodji, bogactwa tonów, rozmaitości nut, ani pod względem serdecznej wiary w nich zawartej. Nasze kantyczki, wprowadzają w podziw cudzoziemca, który się zastanawia nad wielkością genjuszu ludu polskiego. Bo ten genjusz, przy zbożnej pracy dawnych naszych klasztorów, stworzył taką mnogość bogatych w treść i nutę polskich pieśni kościelnych!

To też przywróćmy co najrychlej naszej pieśni kościelnej dawne jej mocarne miejsce w naszem życiu narodowem. Niema już przeszkód. Już rogatki nie dzielą naszej ziemi na kilka zaborów. Pieśń polska może i powinna się szerzyć i bujnie rozwijać w naszej Ojczyźnie, a nie zamierać!

Winna się szerzyć przedewszystkiem w kościele! Czyżby nie można przywrócić wszędzie dawnego staropolskiego zwyczaju śpiewania „Godzinek" w czasie prymarji lub wotywy? O ile zaś bywa odprawiana tylko suma, to przed sumą zwykle się spiewało na chórze „Godzinki" lub pobożni w kościele śpiewali „Różaniec"! Po skończonej zaś Mszy św. śpiewa się „Anioł Pański". Na godzinę przed nieszporami zwykle rozpoczynano śpiew „Koronki na cześć N. M. P." na chórze lub też lud śpiewał przygodne pieśni kościelne, najczęściej do N. Serca Pana Jezusa. Gdyby ten zwyczaj został wznowiony i przyjęty powszechnie!...

Kto wie, czy wtedy niejeden, zamiast wałęsać się przed rozpoczęciem sumy po cmentarzu lub gawędzić przed kościołem, nie zasiadłby do ławy i nie prześpiewał razem z innymi „Godzinek" lub Różańca". Napewno w każdej parafji znajdzie się większa lub mniejsza grupa chętnych z lepszym głosem, która w niedziele i święta stale będzie śpiewała, a za nią lud cały.

Ratujmy więc ginącą polską pieśń kościelną!

Uczmy się pieśni religijnej, śpiewajmy ją w kościele, przy pracy w polu, przy warsztacie, a gdy się do tego nadarzy sposobność — w życiu publicznem. Bo to nasza własna, od nikogo nie zapożyczona, pieśń rodzima, droższa dla nas niż tysiące obcych pieśni.

Czy głos nasz zostanie głosem wołającego na puszczy?!... *Stanisław Szczuka.*

Ewangelja na niedzielę siedemnastą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 22, w. 34—46.

W on czas: Przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich uczony w zakonie, chcąc Go wybadać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej" (Dt. 6[5]). To jest największe i najpierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego" (Lew. 19[18]). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109[1]):

„Rzekł Pan do Pana mego:
Siądź po prawicy mojej;
aż położę twych wrogów
podnóżkiem stóp twoich"?

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

Nauka.

Dwa pytania zajmują nas w dzisiejszej ewangelji: Pierwsze stawia jeden z faryzeuszów, chcąc wybadać Chrystusa Pana. Celem tego nie była szczera chęć dowiedzenia się prawdy, lecz złośliwy zamiar zawikłania go w sprzeczności, aby go następnie wobec ludu poniżyć i pognębić. Wszystkowiedzący Zbawiciel od razu przejrzał, z jakich pobudek wypływa to pytanie: z braku miłości Boga i bliźniego. Trafia w samo sedno, gdy odpowiada: Największem przykazaniem jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. „Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy".

Drugie pytanie stawia sam Zbawiciel: „Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem?" Mówią mu: Dawidowym!

Uważają Go za człowieka tylko, który pochodzi z pokolenia Dawidowego a nie chcą przyznać, że jest Synem Bożym.

Wskazuje tedy na psalm 109, w którym Dawid nazywa Mesjasza czyli Pana Jezusa swoim panem. Jeżeli więc Dawid, będąc królem, nie mającym nad sobą innego pana prócz Boga, nazywa Chrystusa swoim panem, uważa Chrystusa za Boga! Słowa te tak były przekonywające, że „nikt nie mógł nic odpowiedzieć i nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać!" Sądzićby teraz można, że faryzeusze uwierzyli w boskość Zbawiciela? Lecz wiemy, że nie uwierzyli, owszem prześladowali Go zawzięcie i na śmierć wydali. Czemu? bo wierzyć nie chcieli. Wiara bowiem jest nietylko sprawą rozumu, rozpoznania prawdy, lecz sprawę dobrej woli. Kto wierzyć nie chce, tego nie przekonają dowody najoczywistsze ani cudy najjawniejsze.

Widzimy to nietylko na faryzeuszach, lecz jeszcze dzisiaj także na naszych niedowiarkach, którzy na pytanie: Co sądzicie o Chrystusie? odpowiadają, iż był takim człowiekiem jak każdy inny a nie był Bogiem.

Jak faryzensze wierzyć nie chcieli, gdyż uwierzywszy musieliby zmienić złe postępki swe, tak też i nowocześni niedowiarkowie odrzucają wiarę, aby móc nadal wygodnie żyć w grzechach swych, mianowicie w grzechach cielesnych, nie pomnąc na słowa Zbawicielowe: „Szeroką jest droga wiodąca na zatracenie".

Jakież będzie ich przerażenie, gdy w dzień sądu Bożego Chrystus Pan, siedząc po prawicy Ojca swego niebieskiego, w innej formie powtórzy to pytanie: „Co sądzicie teraz o Chrystusie?"

Ze zjazdu misyjnego w Czechosłowacji

Co się mówiło o pracy misyjnej w Polsce. Nasi pobratymcy.

Międzynarodowy zjazd misyjny akademicki, odbyty 10—22. VIII. 26 w Litomierzycach w Czechosłowacji, wykazał, że nie potrzebujemy się wstydzić swoich małych a jednak radosnych początków pracy misyjnej. Posiadamy już 18 czasopism misyjnych (pełno- i pół-misyjnych), 11 zgromadzeń zakonnych najnowszych, z przeszło tysiącem wychowanków, z 3, 4 i więcej filjami każde, nie wliczając w to Salezjanów, którzy sami mają z drugi tysiąc...

Z trzech Dzieł Misyjnych Stolicy Apostolskiej rozwija się Stow. Dziecięctwa Jezusowego (Kraków św. Filipa 19) świetnie i coraz bujniej. Tow. Rozkrzewiania Wiary zaczyna swój żywot po przerwie wojennej, a Dzieło św. Piotra Apostoła już bywa omawiane w czasopismach... Pozatem pracują u nas gorliwie znane Sodalicja Klawerjańska i Krajowe Katolickie Tow. Misyjne, specjalnie dla bliższego Wschodu. Ruch organizacyjny obejmuje szczególnie młodzież



Po bokach: **Dziedziniec klasztoru i wnętrze kościoła benedyktynów na Emaus w Pradze.**
W środku: **Cudowna figura M. B. Bolesnej w Mariaschein, czeskiej Częstochowie.**







Jeszcze ze Zjazdu katolickiego w Warszawie: Na raucie w sali Rady miejskiej.
Siedzą w środku: X. kard. Kakowski, prezes Glinka, X. arcybiskup Ropp, X. biskup Okoniewski.

w Stow. Młodzieży, gimnazja, uniwersytety, Sodalicje Nauczycielskie, Urzędniczek, Pań Kupieckich. Zagranica przyjęła powyższe sprawozdanie kierownika delegacji polskiej, W. O. Turowskiego z Wadowic, z najwyższą radością i uznaniem. Oklaskom nie było końca. Zgodzono się ze szczerem zadowoleniem na urządzenie kongresu 1927 w Polsce, w Poznaniu, objawiając wielką chęć zapoznania się z nami na własnym gruncie.

Wysłuchaliśmy z zajęciem i pożytkiem wykładów o misjach wschodnich, do których to słów mogliśmy dodać niejedno wyjaśnienie od siebie, i o ruchu misyjnym wśród akademików, przeznaczonym dla pobudzenia go pomiędzy inteligencją, aby dała misjom lekarzy, dziennikarzy, przyrodników, gdyż na wykształconych pogan najłatwiej oddziaływać drogą nauki, a czas największy, by się nawrócili i wychowali własny kler krajowy.

Mówiono także o historji nawrócenia Czechosłowacji, o ruchu Tow. śś. Cyryla i Metodego dla misyj słowiańskich i o naukowym ujęciu zagadnienia misyjnego (misjologji).

Wywieźliśmy z pobratymczego kraju serdeczne wspomnienia i objawy żywej życzliwości, za które pragniemy się odwdzięczyć w przyszłym roku, daj Boże, w Poznaniu.

Pod koniec pobytu zwiedziliśmy nieco odleglejsze okolice Litomierzyc (Leitmeritz). Byliśmy m. in. w Maria-Schein (czeska Częstochowa) u oo. jezuitów, w Cieplicach, Karolowych Warach, w Marjańskich Łaźniach i w Pradze, gdzie oglądaliśmy czeski Wawel Hradczyn, oraz słynną bibljotekę Strachowską Norbertanów i przepiękne opactwo Benedyktynów, Emaus.

Zauważyliśmy wszędzie niezmierną pracowitość Czechów i uczciwość, którą między sobą praktykują. Wchodzący do kościoła zostawia otwarty, mokry parasol przed bramą, klient wybiera towar przed oknem wystawnem, niewidzialny przez kupca, któremu kładzie na stół należytość. To są rzeczy, które zachwycają, a jest ich wiele, wiele więcej, chociażby ta garderoba otwarta z rzeczami, o które się nikt nie niepokoi. Oddawaliśmy pakunki na dworcu niezamykane na klucz, a nic nam nie ginęło. Prawda, że pod względem drożyzny, zwłaszcza z żywnością, tam strasznie, np. masło dwa razy droższe od naszego. Prawda i to, że w kierunku religijnym istnieje w Czechosłowacji ogromne zaniedbanie i obojętność. Chodziliśmy co dzień do kościoła i widzieliśmy, że kościoły prawie zupełnie puste. Trochę komunikujących było jeszcze w kościołach oo. jezuitów (Praga-Maria-Schein). Takie rzeczy zasmucają. Życzylibyśmy mądremu sąsiadowi, by było w tym względzie inaczej.

A teraz prosimy: przyjedźcie do nas, zobaczcie naszą Polskę! My zaś przyrzekamy pamiętać o pięknych słowach Waszego Przezacnego X. biskupa Grossa, prezydenta kongresu, by łączyć w miłości powszechnego Kościoła wszelkie zabiegi dla sprawy misyjnej ponad przeszkody ze strony jego wroga, ponad różnice narodowościowe i własne interesy... Ważniejszej, wznioślejszej sprawie służymy: pragniemy dopomóc wszyscy razem w nawróceniu przeszło miljarda ludzkich dusz!

K. Berkanówna.

Choć nie sieję...

Choć nie sieję — ani orzę,
Jestem miłośnikiem ziemi
I w natchnieniu, kiedy tworzę
Dotykam skrzydłami swemi
Bez mej chęci — bez mej woli —
Ukochanej Matki — roli!

Ludzie łatwo pamięć tracą —
Wdzięcznością za miłość moją,
Za trud — za znój, źle mi płacą
Żalu ni łez nie ukoją...

Ale ty, o Ziemio-Matko
Hojnie nagradzasz zasługi...
Ileż przymnażasz dostatku
Tym, co orzą twoje smugi!

Jakie bujne rodzisz kłosy
Chlebodajne żniwa — plony,
Jak się stroisz w ranne rosy
I jak pachną twe zagony!

Hej! ty Ziemio ukochana,
Polska glebo odzyskana,
Gdzie się wdzięczy ojców chatka,
Gdzie się pasmo życia snuje...

Nie wydrze mi ciebie wróg!
By spłacić wdzięczności dług,
Ja tobie dzisiaj ślubuję
Bronić Cię do tchu ostatka!

Iry.

WIERNY DO GROBU

Z prawdziwego zdarzenia opowiedziała Jawnuta.

(Ciąg dalszy)

IV.

Nazajutrz około 5-tej godziny popołudniu do zajętej pakowaniem rzeczy, pani Wandy, przybiegł uradowany ogrodnik, wołając już zdaleka, że z niewielkim oddziałem wojska polskiego nadjeżdża pan kapitan. Pani Wanda, a za nią Józek wybiegli na ganek, na stopnie którego wchodził już uśmiechający się niby, ale widocznie stroskany pan R. Żona z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję, a Józek, salutując po wojskowemu, rozradowanemi oczyma spoglądał na swego pana.

Po pierwszych słowach powitania pan R. objął żonę spojrzeniem pełnem miłości, a zarazem i niepokoju, mówiąc:

— Czemu, Wandziu, dotychczas stąd nie wyjechałaś? Wszak tyle razy o to cię prosiłem! Niepodobna z przywiązania do swego domu narażać własne życie. Oto naprzykład do naszego pułku nadeszła dziś wiadomość, że w odległości 20 kilometrów stąd widziano patrole bolszewickie. Niech Bóg nas strzeże od tego, żeby miały dotrzeć aż tutaj! Nie mogę myśleć nawet o tem, coby ci wtedy groziło!

— Jutro już stąd wyjeżdżam, mój drogi, — odrzekła pani Wanda. Uspokój się, wszystko już gotowe do wyjazdu.

— Bogu dzięki! — zawołał kapitan z widoczną ulgą, — teraz przynajmniej mogę być spokojny o ciebie...

Potem zauważywszy obecność Józka, zwrócił się do niego z życzliwym uśmiechem.

— A ty jak się miewasz, Józku? Czy noga bardzo ci dokucza?

— Jestem zdrów, do usług pana kapitana, — odparł chłopak.

— Opiekujesz się panią i gospodarstwem?

— Wedle rozkazu, panie kapitanie.

— Dzielny z ciebie chłopiec, Józku, nie zawiodłem się na tobie!

Na tę pochwałę Józek aż zarumienił się z radości.

— A jakimże cudem tu się dziś znalazłeś? — zapytała męża pani Wanda.

Pan R. odpowiedział jej, że jego pułk znajduje się obecnie w N. i że prosił swego dowódzcę o wysłanie go na zwiady z kilkoma ochotnikami, aby móc z nią się zobaczyć. Noc mają spędzić we wsi odległej o wiorstę od Nowego Dworu.

— W takim razie ta ostatnia noc upłynie nam spokojnie, — zauważyła z radością pani Wanda. — Jakże się cieszę, że będziesz tak blisko nas ze swymi żołnierzami.

— Tak, gdyby się coś złego stało, pospieszymy ci na ratunek, zapewnił ją pan R.

Tego wieczora długo oboje przechadzali się po ogrodzie, patrząc na rozkwitające jabłonie i grusze, na niezliczone gwiazdy, jaśniejące na czystem niebie i na okrągłą, srebrną tarczę księżyca. Pod wrażeniem panującej dokoła ciszy zdawało im się, że szczęście i spokój zawitały znowu na ziemię. Ale kiedy księżyc ukrył się za chmury, owionęło ich znowu jakby tchnienie wojny i trwogi. Musieli już jednak się rozstać.

— Błagam cię, wyjedź stąd koniecznie jutro rano, — rzekł kapitan przy pożegnaniu.

— Dobrze, najdroższy, — odparła pani Wanda. — Jutro już mnie tu nie będzie.

— Odprowadzę panią aż do N., panie kapitanie, — uspakajał go z kolei Józek.

Pan R. wolnym krokiem zeszedł z ganku i podążył ku bramie, gdzie słychać było rżenie koni i rozmowę kilku żołnierzy. W bramie kapitan zatrzymał się i po kilku chwilach nadsłuchiwania zapytał:

— Gdzie to psy szczekają tak zawzięcie?

— W folwarku T., należącym do pana Dąbrowskiego, odparł Józek.

— A kto tam teraz mieszka?

— Nikt, panie kapitanie, psy tylko pozostały.

— Zapewne ktoś tamtędy przejeżdża...

— I ja tak myślę, panie kapitanie.

Pan R. znowu zaczął nadsłuchiwać, poczem spojrzawszy na żonę z wyrazem okropnego niepokoju w oczach, rzekł:

— Błagam cię, Wandziu i zaklinam, wyjedź jutro o świcie.

— Dobrze, dobrze, wyjadę, — zapewniła go żona.

Kapitan, jakby namyślając się, dosiadł konia, a potem spojrzawszy w poczciwe oczy Józka, szepnął:

— Ty tej ostatniej nocy nie idź spać, mój Józku, ale pozostań przy pani. Gdyby zaś niespodzianie nadjechali bolszewicy, to leć do T., gdzie mam zatrzymać się na nocleg. Jeżelibyś jednak nie zdążył już wyjechać, strzelaj z karabinu, my zaś z tak niewielkiej odległości usłyszymy ten sygnał i pospieszymy wam z pomocą.

— Wedle rozkazu, panie kapitanie.

— Rób, jak na dzielnego wojaka przystało, rozumiesz? Pamiętaj, że ci ufam i polegam na tobie...

— Niech pan kapitan będzie spokojny. Raczej umrę, niż opuszczę panią.

Pożegnawszy się raz jeszcze z żoną, pan R., dręczony jakby smutnem przeczuciem, musiał wreszcie odjechać i wraz ze swym oddziałkiem zniknął za bramą. Przez czas jakiś przy świetle księżyca widniały jeszcze nieliczne konne postacie, potem ustał tętent kopyt końskich, rozpłynęły się wdali sylwetki żołnierzy i dokoła zapanowała cisza.

V.

W nocy, gdy pani Wanda z pomocą Józka i pokojówki kończyła już pakowanie rzeczy, wpadł nagle zadyszany i blady z przerażenia ogrodnik, wołając:

— Pani! bolszewicy, bolszewicy!...

Przez parę sekund stał jeszcze, patrząc nawpół nieprzytomnym wzrokiem to na panią Wandę, to na Józka, poczem rzucił się ku drzwiom i znikł za nimi.

— Zginęliśmy, Józku! — szepnęła zbielałemi wargami pani Wanda.

Józek zamyślił się na chwilę i również szeptem odpowiedział:

— Niema innej rady, tylko trzeba dać umówiony sygnał kapitanowi.

To rzekłszy, wybiegł na ganek, aby podążyć do wozowni, gdzie zostawił stary karabin, ale w tejże samej chwili schwyciło go kilka silnych rąk i ujrzał przed sobą nawpół dzikie twarze nieprzyjaciół.

— Czyż się nie oswobodzę? — pomyślał i zaczął gwałtownie wyrywać się z ich rąk, ale bolszewicy mocno go trzymali.

Wówczas rozpacz ogarnęła biednego chłopca. Wyobraził sobie panią kapitanową w rękach wrogów, może nawet przez nich rozstrzelaną i przypomniał sobie słowa swego pana: „Ufam ci, Józku". Wyobraził sobie folwark T... odległy zaledwie o wiorstę, gdzie miał nocować kapitan i zachciało mu się zapłakać nad swoją niemocą. Nagle jednak rzucił okiem na wozownię, gdzie stał jego karabin i pomyślał sobie:

— Ot, zdaje się, że tylko sięgnąć ręką, aby dostać broń... O mój Boże, mój Boże!

Widział, jak kilku ogromnych drabów, stukając głośno obcasami, weszło do pokoju, a w chwilę później usłyszał donośne ich okrzyki i drżący stłumiony głos pani Wandy.

Znowu z wysiłkiem rozpaczy szarpnął się gwałtownie, aby się wydrzeć z rąk nieprzyjaciół, ale napróżno. Jednocześnie zbliżył się do niego oficer bolszewicki i rzuciwszy nań pogardliwe spojrzenie przymrużonych lekko oczu, zapytał:

— Ktoś ty taki?

— Służący.

— Kto jeszcze oprócz ciebie?—powtórzył oficer już gniewnie swe pytanie, poczem nadstawił ciekawie uszu, bo z pokoju doleciał go odgłos słów pani Wandy.

— Ach, tu jest jakaś kobieta, ona nam wszystko wyśpiewa! — mruknął oficer i wszedł do wnętrza domu. Józek patrzył za nim, wyobrażając sobie przerażenie swojej pani i przypomniawszy sobie jeszcze raz słowa kapitana: „Ufam ci, Józku" myślał z goryczą:

— Co tu począć? Jak dać sygnał kapitanowi?

Nagle przypomniał sobie ogrodnika, który w chwili wtargnięcia bolszewików uciekł do ogrodu.

— Może jeszcze mu się uda dotrzeć w porę do T. — pocieszał siebie — i powiedzieć naszemu panu, jakich tu mamy gości.

Na tę myśl słaby promyk nadziei zaświtał w głębi jego duszy i chłopak wyobraził sobie, że wkrótce może na drodze rozlegnie się tętent koni i kapitan przybędzie do dworu ze swoim oddziałem. Wtedy to się rozprawi z nieproszonymi gośćmi, a i on Józek weźmie w tem czynny udział. Popamiętają go bolszewicy!

Nadzieja ta jednak nie miała się ziścić. Niebawem w ogrodzie dały się słyszeć odgłosy szybkiego biegu, a w chwilę później bolszewicy wciągnęli na dziedziniec bladego i oniemiałego z trwogi ogrodnika, który uciekając, wpadł w ich ręce.

(Dokończenie nastąpi.)

Z POWROTEM DO OJCZYZNY

Podróż relikwij św. Stanisława Kostki do Rostkowa.



Zarysy katedry w Płocku.

Odbytemu codopiero Zjazdowi katolickiemu w Warszawie przyświecała z nieba polskich Świętych gwiazda o szczególniejszym blasku. Mówcy niezliczone razy zwracali myśli i słowa swoje ku tej gwieździe, która oby rzuciła blask szczęścia i błogosławieństwa na polską ziemię. Tą gwiazdą to niebiańska postać św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej.

Relikwje jego spoczywały dotąd w Rzymie. Biskupi polscy poczynili jednakże starania, aby spoczęły one na ziemi, która go wydała, to jest na ziemi polskiej.

Przywieziono je więc z Rzymu i złożono je narazie w katedrze płockiej, sercu diecezji, do której należy Rostków, miejsce urodzenia świętego.

Skorzystano zaś ze Zjazdu Katolickiego w Warszawie, aby sprowadzenie relikwij do Rostkowa odbyło się z jak największą uroczystością.

Warto istotnie temu pośmiertnemu a chwalebnemu, triumfalnemu pochodowi św. Stanisława Kostki do Rostkowa poświęcić kilka słów. Opis ten niechaj obudzi w sercach młodzieży polskiej szczere nabożeństwo do tego świętego młodzieniaszka, którego w tych dniach tak uczciła cała Polska.

W pięknej, odnowionej prześlicznie niedawno temu katedrze płockiej, pamiętającej czasy książąt mazowieckich, złożyli prałaci relikwje Świętego na ołtarzu w kaplicy jego imieniu poświęconej. Lud, zwłaszcza młodzież, przybywała tu gromadnie, aby oddać pokłon świętym szczątkom wielkiego Patrona. Relikwje spoczęły w złotym relikwjarzu z dębową trumienką, na którą składała się młodzież polska całej Rzeczypospolitej.

Następnie przeniesiono relikwje we wspaniałym pochodzie przez miasto do przystani, gdzie oczekiwał je statek, umyślnie na ten cel przygotowany, noszący miłą nazwę: „Bajka". Na środku pokładu zbudowano piękny ołtarzyk. Złożono na nim święte relikwje, które wnet zasypano kwiatami. Na honorowej warcie stanęli nasi dziarscy Sokoli. Czuwało również przy relikwjach przez całą drogę pięciu kapłanów z x. prałatem Strojnowskim z Płocka na czele. Ogółem wsiadło na „Bajkę" około 180 osób, podążających na uroczystości warszawskie, w tem delegacje młodzieży, panienki i uczniowie, ze sztandarami, związki i stowarzyszenia.

„Bajka" wyruszyła z Płocka około godziny 4 z rana. Zabrzmiała przy ołtarzyku pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". Deszcz, wicher, zimno! Ale na pokładzie rojno, w kapliczce pełno.

Pierwszy przystanek uczyniono w Wyszogrodzie, grodzie istotnie na wysokim brzegu położonym. Na wybrzeżu mrowie ludu, ramię przy ramieniu. Słychać zdaleka tony orkiestry. Wkraczają na pokład delegacje wyszogrodzkie z wieńcami.

Mimo deszczu ulewnego, tłum trwa na miejscu, wpatrzony w statek, który wiezie drogie relikwje.



Widok wnętrza katedry w Płocku.

Piękne przyjęcie zgotowano w Czerwińsku. Na wysokim brzegu wznosił się ołtarz wysoko, a od ołtarza w dół spuszczał się niby kobierzec barwny szpaler duchowieństwa salezjańskiego w białych komżach, kilku księży w złocistych kapach, i tłumne rzesze ludu.

Zatrzymano się także w Zakroczymiu, miejscowości związanej z życiem św. Stanisława Kostki. Wszakże ojciec jego był kasztelanem zakroczymskim. Więc w Zakroczymiu pozostawiono także dla kościoła parafjalnego cząsteczkę relikwji w pięknym relikwjarzu.

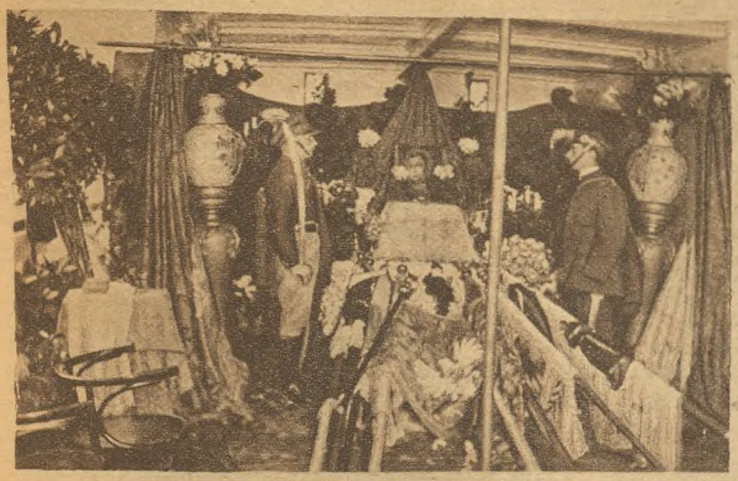
Mijając Modlin, „Bajka" spotkała u przystani marynarki wojennej kilkudziesięciu junaków w strojach marynarzy polskich, z których jedni salutowali po wojskowemu przejeżdżający statek z relikwjami, a inni prezentowali broń.



Ołtarz św. Stanisława Kostki w katerze płockiej.

Z pewnem opóźnieniem, którego trudno uniknąć na nieregulowanej Wiśle, przybyła „Bajka" do przystani Warszawskiego Towarzystwa Wioślarzy o zmierzchu. Powitały ją połączone chóry warszawskie. Na pokład wszedł X. kardynał Kakowski i wyprowadził relikwje, umieszczone na ozdobnej lektyce. W pochodzie wzięli udział biskupi: Tymieniecki, Gall, Przeździecki, Łosiński, Ryx i Okoniewski, na czele tłumu, który obliczają na 100 tysięcy. W oknach zapłonęły światła. Za relikwjami postępowali posłowie i jedyny przedstawiciel rządu, minister Romocki, — trochę mało na tak wielką uroczystość.

Pochód-procesja przeciągnęła ulicami miasta do kościoła oo. jezuitów na Starem Mieście, gdzie około godziny 9½ wieczorem złożono relikwje w nawie głównej na wystawionem, bogato zielenią przybranem podjum. Przez całą noc



Na pokładzie „Bajki", wiozącej św. relikwje. Sokoli pełnią wartę przy relikwjach.



Delegacja młodzieży szkół i stowarzyszeń towarzyszy relikwjom z Płocka do Warszawy.

tłumy wiernych spieszyły do kościoła, by złożyć hołd relikwjom Patrona Młodzieży.

Na drugi dzień wywieziono je, bez większych ceremonij, autobusem do Rostkowa, gdzie będą ozdobą i skarbem kościoła parafjalnego.

* * *

Warto przypomnieć, że tam w Rostkowie, w dniu 28 października 1550 roku, ujrzał światło dzienne nasz święty młodzieniaszek, jako syn kasztelana zakroczymskiego, pana na Rostkowie, Jana Kostki i małżonki jego, Małgorzaty z Krysków. W roku 1564 oddany został razem ze starszym bratem, Pawłem do Wiednia i umieszczony w konwikcie jezuitów. Poczuł wyraźne powołanie do życia zakonnego. Ale ojciec Wawrzyniec Magjusz odmówił mu przyjęcia do klasztoru. Dopiero Piotr Kanizjusz poznał się na młodzieniaszku, święty na świętym, i przyjął go na próbę do zakonu, przeznaczając go do posług w konwikcie św. Hieronima. Dnia 25-go października 1567 stanęło pachołę przed św. Franciszkiem Borgjaszem, jenerałem Towarzystwa Jezusowego i z dziecięcą pokorą prosiło o opiekę i zatrzymanie w klasztorze. Jenerał przychylił się do tej prośby. Dnia 15 sierpnia 1568 o godzinie 3 zrana, przeżywszy lat 18, oddał Bogu ducha, wpatrzony w chwałę, „jaką zgotował Pan sługom swoim".



Mimo ulewnego deszczu mieszkańcy Wyszogrodu spieszą do przystani, by złożyć hołd św. relikwjom.

* * *

Zdaje się, że przywiezienie relikwij św. Stanisława Kostki do Polski zawdzięcza się w pierwszej mierze polskiej młodzieży, która przez swoje organizacje wyrażała często prośbę o sprowadzenie ich do ojczyzny.

Cześć za to młodzieży polskiej, łączącej się w katolickich związkach i stowarzyszeniach!

Oby ją święty jej Patron miał w osobliwej opiece i szczęśliwie prowadził przez życie!

Czeka tę młodzież może niekrwawy, ale ciężki bój w obronie ideałów katolickich. Hydra niemoralności i zepsucia coraz śmielej łeb swój podnosi.

Niechaj święty Stanisław Kostka w tej walce będzie młodzieży naszej niebiańskim Chorążym!

* * *

Chwytam się Ciebie [rękami drżącemi
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bez- [brzeżnych.
Prochem jest ziemia — a jam prochem [ziemi.
Lecz mnie nie strząsaj z bieli szat swych [śnieżnych.
Stwórz we wnętrznościach moich serce [czyste
Chryste, o Chryste!

Lucjan Rydel.

* * *

Kto oddala się od prawdy, ten nie wie dokąd zajść może.

Autor książki „Na przełomie" (o młodzieży i do młodzieży).



W Czerwińsku księża salezjanie i ich alumni wraz z mieszkańcami oczekują na przejazd „Bajki" z relikwjami.

Przyjacielskie rady

towarzyszą nam, za co jesteśmy bardzo wdzięczni, w naszej pracy redakcyjnej.

Wielka liczba czytelników, duchownych zarówno jak świeckich, starszych jako też bardzo młodziutkich, wyraża często nietylko uznanie dla pożyteczności naszego pisma, ale także życzliwe, przyjacielskie rady, jak podnieść Przewodnika, jak go rozszerzać, jak go pchać między takich, którzy go jeszcze nie znają albo którzy wogóle żadnych pism polskich nie czytują.

Więc naprzykład mówią nam lub piszą: „Dawajcie obok tych pożytecznych, n eocenionych artykułów pouczających dużo powieści. Dawajcie nietylko jednę, ale kilka powieści równocześnie. Gdy będą wszystkie takie ciekawe jak „Dymy", to dla samej powieści ludzie chętnie trzymać będą „Przewodnika".

„Nie zapominajcie, — pisze pewien kapłan, — o żywotach Świętych. Każdy żywot Świętego to przecież wcielona w życiu nauka Chrystusa i najskuteczniejszy przykład dla nas wszystkich, jak mamy żyć i pracować..."

„Zdałoby się — pisze inny ksiądz, — więcej artykułów z liturgiki, wykładu obrzędów kościelnych, zwłaszcza z okazji wielkich świąt...".

„Czemu Przewodnik nie pisze więcej o harcerzach i skautach? — zapytuje pewien gorliwy zapewne młody skaucik. — My młodzi bardzo się interesujemy wycieczkami, sportem, gimnastyką. Chociaż wszystko w Przewodniku chętnie czytamy, będzie on nam podobał się jeszcze więcej, jeżeli będzie podawał dużo ciekawych rzeczy o harcerstwie...".

„Możeby warto było podawać — oto inna rada — osobny arkusz z powieściami albo z powiastkami albo z ciekawym opisem podróży, jak pewnie będzie opis podróży Księdza Redaktora do Ameryki. Składalibyśmy to w książkę i moglibyśmy dorobić się sporej liczby książek: byłaby to dla nas bibljoteka „Przewodnika Katolickiego".

„Dla zainteresowania szerszych kół pomnóżcie liczbę obrazków aktualnych, urządzajcie konkursy literackie, wprowadźcie dział szarad, zabaw i gier..." — radzi jeszcze jeden przyjaciel.

Takie i podobnych przyjacielskich rad moglibyśmy z listów naszych kochanych czytelników przytoczyć więcej.

Nie potrzebujemy zapewniać, że wszystkie te rady uważamy sobie za miłą zachętę i w miarę możności pragniemy je spełnić!

Ale do tego wszystkiego

jednego tylko potrzeba!

Musimy powiększyć Przewodnika, choćby na razie stale tylko o pół arkusza.

I to uczynimy wraz z nowym kwartałem. Przewodnik Katolicki będzie miał odtąd objętości 3 arkusze co tydzień.

Ale to kosztuje! Kosztuje dużo!

Nie ma tedy innej rady jak wprowadzić **małe podwyższenie przedpłaty.**

Będzie więc Przewodnik kosztował od października:

1) od 1 do 9 egz. po 2,40 zł kwartalnie,
2) w opaskach od 10 do 59 egz. po 2,— zł kwartalnie,
3) w paczkach od 60 egz. w zwyż po 1,65 zł „
4) na poczcie po 2,— zł „
5) poszczególny egz. w agenturach 1 65 zł „
6) w pojedyńczej sprzedaży 1 egz. kosztować będzie 20 groszy.

Szanowni Czytelnicy, nasi zwolennicy i przyjaciele, nie pożałują tej małej podwyżki. Co tydzień bowiem będzie do ich domów przychodził ich przyjaciel Przewodnik Katolicki, **w ozdobnej szacie, z licznemi a pięknemi obrazkami, z rozszerzonym dodatkiem dla młodzieży i dziatwy, z doborowemi artykułami i powieściami,** tak jak w swoich radach przyjacielskich pragnęli.

Redakcja Przewodnika Katolickiego.

Ze świata katolickiego

Ingres Arcybiskupa Jałbrzykowskiego.

Do katedry wileńskiej wkroczył dnia 8 września nowy Arcypasterz archidiecezji wileńskiej. Żegnany nadzwyczajnie serdecznie w Łomży, gdzie pozostawił po sobie dowody gorliwej i pełnej poświęcenia pracy pasterskiej, zbudował dom biskupi, urządził w zakupionych domach seminarjum duchowne, przybył X. Arcybiskup w otoczeniu kapituły łomżyńskiej i w towarzystwie X. Biskupa i sufragana wileńskiego Michalkiewicza do Wilna. Po powitaniu przez duchowieństwo, władze cywilne, jeneralicję i komitet ingresny, udał się pochód z Arcybiskupem Jałbrzykowskim na czele do kaplicy Ostrobramskiej, przed którą odbył się dalszy akt powitania przez władze miejskie oraz przez senat uniwersytecki. Po Mszy św. w Ostrej Bramie pochód wyruszył ku bazylice archikatedralnej przez szereg bram triumfalnych. W katedrze X. Metropolita odprawił Mszę św., wygłosił powitalną mowę i udzielił błogosławieństwa. Po uroczystościach kościelnych odbyły się zwykłe w takich wypadkach bankiety i rauty.

Śmierć biskupa sufragana warszawskiego.

Dnia 9 września umarł w Warszawie po długich i ciężkich cierpieniach biskup sufragan warszawski, profesor uniwersytetu i proboszcz parafji św. Barbary na Koszykach, X. Władysław Szcześniak.

Urodzony w Zakroczymiu w r. 1858, odbył studja w Petersburgu, Rzymie i Innsbruku, był przez 13 lat, aż do roku 1898, profesorem w seminarjum duchownem w Warszawie. Rozpoczął pisać wielkie dzieło p. t. „Historja Kościoła w zarysie". Ale ponad uczonego górował w nim polski ksiądz katolicki, mający wielkie pojęcie o posłannictwie Kościoła. Umarł po długiem pasowaniu się ze śmiercią w uporczywej chorobie. Zwłoki złożono w ubiegły poniedziałek na Powązkach.

Wieczny odpoczynek!

Walka religijna w Meksyku.

Z Rzymu donoszą, że przybył tam sekretarz delegacji apostolskiej w Meksyku, monsg. Crespi, którego jak wiadomo wydalił rząd meksykański. Musiał on opuścić Meksyk w przeciągu 24 godzin. Crespi odbył w Rzymie szereg konferencji z dostojnikami kościoła i był przyjęty przez Ojca św. na audjencji, na której informował o wypadkach w Meksyku. Crespi nie wierzy w możliwość zlikwidowania różnic między Kościołem katolickim a rządem meksykańskim. Jedyną drogą, którą kroczyć będzie Kościół katolicki jest bierny opór względem rządu meksykańskiego. Opór ten będzie stosowany tak długo, dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia antykatolickie,

Swoją drogą zdaje się, że butny prezydent Calles nieco zmiękł. Na kongresie bowiem, zrzucając oczywiście całą winę za rozpętanie walki religijnej na biskupów, oświadczył, że droga do porozumienia jest możliwa. Odbyła się konferencja biskupów z Callesem. Mówią, że załatwienie konfliktu kościelnego jest jakoby sprawą najbliższych dni. Dałby to Pan Bóg!

Nasi harcerze

Wyprawa wilków morskich

Wieczorem dnia 3 lipca spora garść ludzi w Toruniu oglądała kołyszące sie na Wiśle dwie łodzie żaglowe. Był to „Albatros" i „Rekin".

Godzina 10-ta wieczór. Od strony łodzi rozległ się śpiew: „Wszystkie nasze dzienne sprawy"... Podniesiono żagle i łodzie zwolna odpływały po błyszczącej tafli rzeki, z biegiem Wisły. Była to wyprawa oddziału poznańskiej drużyny harcerskiej morskiej. Ośmiu dziarskich harcerzy podążało wodą do obozu morskiego pod Gdynię. Toruń znikał powoli z oczu harcerzy,

Łodzie szły pod żaglem i wiosłami. Dął słaby wiatr. Około drugiej w nocy wiatr wzmógł się nieco, dmąc w żagle. Łodzie pomknęły chyżej. O 3-ciej w nocy minęły pierwszy most fordoński i wreszcie, po 5-ciu godzinach, przebywszy czterdzieści km. Wisły, zatrzymały się w Chełmnie. Po krótkim odpoczynku i posiłku sporządzonym z zapasów własnych na zabranej maszynce naftowej o godzinie 12-tej w południe ruszono dalej. Łodzie wesoło pruły fale rzeki, póki prom nie zatarasował im rzekę na całej szerokości, zatrzymując ich bieg na blisko godzinę.

Po obu stronach rzeki przemykały wsi i miasteczka, malowniczo rozłożone wśród pól i lasów. Aliści niebo zaczęło się pokrywać chmurami, które zbliżały się szybko naprzeciw łodzi. W niedługim czasie lunął rzęsisty deszcz. Pioruny raz po raz przerywały błyskawicami niebo. Burza rozigrała sie na dobre. Wisła rozedrgała się krótkiemi, urywanemi falami, które biły o łodzie i zalewały je wodą. Ale i to nawet nie skłoniło harcerzy do lądowania.

Wisła posiniała. Potworzyły się wiry, które trzeba było starannie omijać. Popołudniu wstał wiatr przeciwny, który zmusił do ściągnięcia żagli. O godzinie 5-tej „Albatros" czekał już w Grudziądzu na spóźniającego się „Rekina". Łodzie przedstawiały opłakany wygląd. Cały rynsztunek był przemoczony. Po doprowadzeniu się do znośnego porządku, harcerze wzięli się do przygotowania kolacji.

O 7-mej ruszono dalej. Przodem szedł „Rekin", a w pewnej odległości „Albatros", ciężej obładowany, któremu trudniej było manewrować przez wiatr, (czyli robić t. zw. „overstagi"). O godzinie 10-tej łodzie musiały się zatrzymać w Nowem na noc. Łodzie były pełne wody. Pomimo, że harcerze i koce były zupełnie mokre, chłopcy nie chcieli opuszczać łodzi, gdyż skoro świt miano wyruszyć w dalszą drogę, by nie tracić ani chwili czasu.

Istotnie godzina 7-ma rano zastała łodzie pod żaglami i niezadługo już mijały most gniewski.

Zbliżało się południe. Przed oczyma harcerzy ukazały się wspaniałe zarysy mostu tczewskiego.

Godzina dwunasta „Albatros" i „Rekin" zawinęły do portu. Po krótkim postoju i załatwieniu formalności w urzędzie pokcyjnym i celnym, wyprawa wyruszyła w dalszą drogę.

Odtąd zaczynała się Wisła morska o umocnionych brzegach i pogłębionem dnie. O piątej przed oczyma harcerzy ukazało się ujście Wisły. Na morzu była burza, pędzona północno-wschodnim wiatrem. Na cztery kilometry od ujścia waliła fala wysokości około trzech i pół metra. Na morze niepodobna było wypłynąć. Umocnione kamieniami brzegi nie pozwalały na wylądowanie. „Albatros" usiłował płynąć do portu rybackiego Schiewenhorstu, lecz przy manewrowaniu został wydmuchnięty z powrotem. Wreszcie łódki wjechały w jeden ze spustów w odległości 500 metrów od morza. Tutaj postanowiono przeczekać noc i burzę. Łodzie zostały wyciągnięte na brzeg i zaciągnięte do pobliskiego lasu dla ochrony przed wiatrem. Harcerze rozniecili ognisko, przy którem usiłowano się wysuszyć. Noc spędzono jako tako w wyciągniętych na brzeg łodziach, których nie chciało się „wilkom" porzucać,

Wreszcie nadszedł ranek.

Od nadbrzeżnego urzędnika dowiedziano się, że nie można wyjść na morze bez zezwolenia Urzędu Celnego w Gdańsku. Trudno, trzeba się było cofnąć znów cztery kilometry wstecz, do „Einlage", gdzie znajduje się szluza. Ku zdziwieniu załogi otworzono natychmiast szluzę, czego normalnie się nie czyni dla tak małych transportów, Opłata wynosiła zaledwie jeden gulden od łodzi. Przestrzeń od pierwszej do drugiej szluzy przebyto pod żaglem. Od drugiej szluzy, t. j. od Bohn-Sackerweide na wiosłach, aż wreszcie łodzie wpłynęły do Nowego Portu. Od Einlage do ujścia ciągnie się t. zw. Wisła martwa.

Komenda łodzi zameldowała się w Urzędzie Celnym lecz nie otrzymała pozwolenia na wyjazd na morze z powodu bardzo silnego wiatru. Czekano w porcie do zachodu słońca.

Wiatr cichł.

Kolację zjadła załoga w kantynie polskiego Urzędu Emigracyjnego, gdzie mile spędziła czas na oczekiwaniu spokojnego morza. Wreszcie o godzinie dziewiątej i pół „Rekin" i „Albatros" wypłynęli na pełne morze.

Zdala na horyzoncie drgały światła dwóch parowców idących w rzędzie. Kurs wiatru niósł łodzie na statki. Z lewa migotały światełka will nadbrzeżnych i pensjonatów. Łodzie wypiętrzały się na wielkiej fali, zbliżając coraz szybciej do statków.

„Rekin" szedł znacznie w tyle za „Albatrosem".

Było zupełnie ciemno. „Albatros" zamierzał wziąć kurs na lewo, niestety wiatr przeszkadzał. Statek był w odległości zaledwie paru metrów. Widać było pianę rozpruwanych dziobem statku fal.

Sytuacja stawała się niebezpieczną, gdyż gwałtowny odrzut fal mógł przewrócić „Albatrosa".

Na statku zapanowało zamieszanie, gdyż zdawało się, że katastrofa będzie nieunikniona. Spuszczano już szalupę... W ostatniej chwili, tuż, na trzy metry przed dziobem prześlizgnęła się łódź.

Jechano dalej wznosząc się na grzbietach fal...

Nagle rozległ się krzyk z „Rekina":

„Wielka fala z morza!" Odkrzyknięto z „Albatrosa":

„Jak źle, jechać do lądu".

Ale nie okazała się potrzeba tego na razie.

Kurs z Gdańska wzięto początkowo na Hel, aby uniknąć zbyt nagłego odepchnięcia łodzi przez fale na brzeg. Od momentu ujrzenia świateł Sopot i Helu na jednej linji, zmieniono kurs na latarnię oksywską, mając za drogowskaz jaśniejsze punkty świateł Brzeźna, Sopot, Orłowa i Gdyni.

Wreszcie o północy zbliżono się do Gdyni. Masa świateł obałamuciła załogę gdzie lądować, gdyż do portu wpływać nie chciano. Łodzie z trudem doprowadzone zostały do mola kuracyjnego, lecz gdy przywiązano „Albatrosa" do słupa, fala tak silnie waliła łodzią o słup, że od jednego uderzenia przerwała linę. Musiano szukać schronienia na lądzie, dopłynięto na wiosłach i załoga wciągnęła łodzie na piasek.

Tak więc dobito do brzegu bez strat i gorszych przejść, przebywszy w trzech dniach około 300 kilometrów wodą na wątłych łodziach żaglowych.

Młode „wilki morskie" zdały doskonale egzamin harcerski i łodzie ich otrzymały pierwszy prawdziwy chrzest wodny.

Późno w noc przybyli pieszo do obozu morskiego w Radłowie, przywożąc ze sobą niedawno poświęconą w Poznaniu banderę morską.



Załoga „Albatrosa“ w chwili przybycia do Gdyni.

Kurs morski w Radłowie zorganizowany został dla harcerzy morskich, aby pogłębić w nich zamiłowanie do morza i marynarki. Odbywał się przez cały lipiec pod doświadczonem kierownictwem szefa Wydziału morskiego Harcerstwa, por. mar. L. Hermela.

Harcerze pożyczyli jeszcze dwie łodzie, żaglową i wiosłową i na tej drobniutkiej flotyli odbywali szereg dłuższych i krótszych wycieczek na Hel, do Pucka, Gdańska, Sopot i t. d. Codzienne ćwiczenia harcerzy stanowiły wiosłowanie, żaglowanie, sygnalizacja morska, pływanie i w ogóle praktyka morska. Znajdował się również w obozie odbiornik radjo, który nietylko urozmaicał pracowite życie wilków morskich ale podchwytywał sygnały statków. Pośród wielu gości, zwiedzających ciekawie obóz, znajdowali się między innymi komandorowie Unrug, Rummel i cały szereg innych osobistości.



Podniesienie bandery na „Albatrosie“ na Wiśle; w dali widać „Rekina“.



Podniesienie bandery w obozie.

Wreszcie z ostatnim dniem lipca dziarska młódź harcerska, ogorzała od wiatru i słońca i doskonale zahartowana z żalem zwijała obóz, aby wrócić do Poznania. *ez.*

Nasza młodzież na wywczasach

Dom wakacyjny w Brzostowie.

Powstała przed sześciu laty na zachodnich kresach Polski, w Brzostowie, dzięki staraniom x. prob. Malińskiego z Poznania, nowa placówka wychowania zdrowego, na którą warto zwrócić wdzięczną uwagę. Jestto letnisko, w którem corocznie około 150 uczniów szkół średnich znajduje wypoczynek i opiekę przez dwa miesiące wakacyj. Podajemy kilka obrazków, przedstawiających nam życie naszej młodzieży na tej placówce.

Obrazek pierwszy przedstawia pawilon, zbudowany zeszłego roku, a poświęcony tego roku przez x. proboszcza Malińskiego, dnia 15-go lipca, w rocznicę Grunwaldu, którą tutaj obchodzi się co rok bardzo uroczyście.



Fot. Skąpski, Brzostowo.

Wielkie mycie ranne.

Drugi obrazek przedstawia mycie się ranne, które odbywa się codzień bez względu na pogodę na świeżem powietrzu pod pompą.

Wreszcie trzeci obrazek przedstawia występ jednego z tutejszych zastępów. Jak corocznie, tak i tego roku odbyły się popisy międzyzastępowe. Zastęp z Turowa swoim „Koncertem Jankiela“. dał dowód wielkiego wyrobienia, za co słusznie dostała mu się nagroda.

Oby młodzież, doznająca gościny w Brzostowie, spełniła pragnienie szlachetnego założyciela i pielęgnując ducha religijno-narodowego, wyszła na dobrych i zacnych obywateli ojczyzny.



Nowy pawilon w Brzostowie.



Koncert Jankiela.

POLITYKA

Niepewne fotele.

Niema tygodnia, żeby nie powstały pogłoski o ustąpieniu tego lub innego ministra. Teraz naprzykład słychać, że opróżni się fotel ministra oświaty, gdyż minister nie jest dość energiczny i nie umie rady dać sobie ze szkołami. Jest to jak wiadomo, z dawniejszych doniesień wolnomyśliciel i bardzo bliski sercem socjalistom. Trudno więc byłoby go żałować. Jego pomocnik zaś świeżo sprowadzony ze Lwowa, stara sobie zjednać żydów, do których przemawiał po żydowsku, tak przynajmniej twierdzą z dumą sami żydzi.

O ministrze reform rolnych krążą ponownie wieści, że już niedługo pozostanie na stanowisku. Naprawa rolna nie posuwa się naprzód, a choć minister nie jest temu winien, na niego spadają gromy „wyzwoleńców" i innych zaciekłych zwolenników szybkiego i taniego wywłaszczania. Podobno Bank Polski weźmie w zastaw listy zastawne Banku Rolnego i miljony znajdą się na reformę rolną, czy one jednak wystarcza? rzecz wątpliwa.

Kto jest niezadowolony?

Wogóle niezadowolenie z rządu wzrasta. Podwyższenie pensji oficerom zachęciło ogół urzędników państwowych do żądania podwyżek. Napróżno jednak kołaczą urzędnicy, kolejarze, pocztowcy. Napróżno powołują się na drożyznę, która nie ustaje. Kolejarze podobno gotują się do strajku. „Głupi tylko daje, więcej niż ma", — odpowiedział im premier Bartel. I cała Polska powtarza to nowe przysłowie z przekąsem. Szkoda, że to przysłowie o „głupim" tak późno zostało wygłoszone. Prasa nawołuje rząd, aby coś zrobił dla urzędników i wyżyłował choćby zyski ze spirytusu i tytoniu. Ba! kiedy przemytnicy z Niemiec i Gdańska zalewają tytoniem Polskę i robotnicy nasi tracą pracę w fabrykach, bo ludzie za mało kupują papierosów krajowych.

Pracować i nie patrzeć różowo.

Położenie gospodarcze jest zresztą niezłe. Co tydzień bezrobotnych ubywa o parę tysięcy i ten spadek trwać będzie do jesieni. Zwłaszcza dobrze pracuje Łódź i po części Śląsk Górny. Ale robotnicy żądają podwyżek i walka o płace wzmaga się nietylko ze wzrostem drożyzny, ale i z ruchem w fabrykach i kopalniach. Pieniędzy w kraju jest więcej niż przed paru miesiącami. Bank Polski co dziesięć dni ogłasza silny napływ obcych pieniędzy, złotych wypuścił już prawie na 600 miljonów. Mimo to ostrzegają nas mężowie poważni, „byśmy za różowo nie patrzyli w przyszłość". „Polska poszła szybko naprzód jak żaden kraj w Europie", — powiedział nam pochlebnie Amerykanin Kemmerer, badający choroby polskiego skarbu. Jednocześnie zaś wzywał Polaków do ciężkiej pracy, która ich czeka. Dopóki Europa jest biedna, dopóty nie ma mowy o podniesieniu się Polski, tak jak tego pragniemy, — dodał minister handlu i przemysłu.

Bieda z ligą narodów.

Ale oprócz biedy pospolitej, są inne biedy, czysto polityczne. I w taką biedę wpadliśmy teraz.

Gdzie i dlaczego? Mamy na myśli Genewę i ligę narodów. Ponieśliśmy klęskę w lidze narodów, gdyż nie dostaliśmy stałego miejsca w zarządzie ligi. Tylko Niemcy uzyskały stałe miejsce, my zaś może otrzymamy miejsce „półstałe" na 3 lata. Ale z chwilą kiedy Niemcy weszły do ligi i do zarządu ligi, pokazało się, że będą nas zwalczały jak najzaciętniej. I nietylko one same. Niemcy mają sojuszników w Litwie, Szwecji i Norwegji. Te państwa żądają, aby wybór państw do zarządu ligi na miejsca „półstałe" czyli kilkoletnie na później odłożyć. Gdyby tak się stało, to Niemcy rozsiadłyby się wygodnie w zarządzie ligi i wespół z Anglją działałyby przeciwko Polsce. Wprawdzie Francja nas popiera, ale nie dość mocno, nie chce się bowiem narazić Anglji. Aby odciągnąć od Polski jak najwięcej państw, Niemcy głoszą podstępnie, że marzymy o nowych wojnach, że zawarliśmy tajne układy wojskowe z Francją i Rumunją.

Dlaczego Polska tak kurczowo trzyma się ligi narodów, gdzie jest pomiatana? Mówią, że to czyni z namowy Anglji. A tymczasem liga narodów chwieje się i coraz mniej posiada znaczenia; wystąpiła z niej Brazylja, Hiszpanja obraziła się, że nie dostała stałego miejsca obok Niemiec i nie bierze udziału w pracy ligi. Turcja zakłada „azjatycką" ligę narodów. Polska zaś jeszcze wierzy w ligę. Natomiast odrzuca moskiewski układ o nienapadaniu.

Świat polityczny pozatem tak się zmienił.

Bunt stłumiony.

W Hiszpanji wybuchł bunt oficerów artylerji. Rząd hiszpański buntowników pokonał, ale Primo de Rivera, który rządzi krajem, chce ustąpić. Mówią, że będzie zwołany sejm hiszpański na nowych podstawach.

Widmo nowej wojny.

W Chinach gotuje się wojna z sowietami. Poseł sowiecki z Chin wyjechał. Chińczycy gdzie mogą usuwają na kolei sługi sowieckie i zdejmują czerwone sztandary. Wielkie bitwy toczą się na południu.

Różne wieści.

Jenerał Jaźwiński został wypuszczony z więzienia na Antyholu w Wilnie. (Jen. Jaźwiński stawał w maju po stronie zwierzchniego wodza i prawa. Za co go uwięziono niewiadomo, gdyż prokurator nie zdążył opracować oskarżenia przeciw niemu. Jenerał jest wypuszczony rzekomo z powodu choroby.)

Budowa kościoła w Koszutach. W r. 1922, 26 lutego, spłonął doszczętnie drewniany kościołek w Koszutach pod Środą, po zrabowaniu podpalony przez bandytów. Obecnie parafja, jedna z najmniejszych i najuboższych, przystępuje do wystawienia nowej świątyni. Poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się w niedzielę, 19 września, o godz. 5 po południu; z stacji Pierzchno pół godziny drogi, z Środy dojazd kolejką powiatową. Zapraszam wszystkich serdecznie na tę uroczystość, prosząc zarazem o ofiarę na nowy kościół, którą można przesłać pod adresem: Parafja w Koszutach p. Środą. X. Faustman.

OD WYDAWNICTWA!

Administracja pozwala sobie przypomnieć, iż **niektórzy prenumeratorzy nie wnieśli dotąd przedpłaty na bieżący kwartał** i nie uczynili tego pomimo otrzymania rachunku.

Wobec zbliżającego się końca ćwierćrocza oraz celem uniknięcia przerwy w regularnem dostarczaniu pisma usilnie upraszamy **o pokrycie zaległego abonamentu w czasie możliwie najbliższym.** Czytelnikom, którzy nie pośpieszą z uiszczeniem prenumeraty, **będziemy musieli dalszą wysyłkę jeszcze w b. miesiącu wstrzymać i pobrać należytość za zaliczką pocztową. Kto przedpłaty na nowe ćwierćrocze nie cofnie, otrzyma pismo nadal.**

Do naszych abonentów zamawiających wprost w urzędzie pocztowym!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy na **IV. kwartał, na miesiąc październik wzgl październik i listopad.**

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze **wprost w Urzędzie pocztowym,** by zechcieli niezwłocznie **odnowić przedpłatę.**

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma naszego, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go wraz z prenumeratą **2,— zł na kwartał, 0,67 zł na 1 miesiąc wzgl. 1,34 na 2 miesiące** listonoszowi.

Zwracamy szczególną uwagę na podwyżkę przedpłaty pocztowej o 30 gr kwartalnie, 10 gr miesięcznie, oraz na to, iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,40 zł.

Prof. Kemmerer na Podhalu. Na życzenie rządu polskiego bada obecnie stosunki gospodarcze Polski zespół wybitnych rzeczoznawców amerykańskich z profesorem Kemmererem na czele.

Celem pokazania gościom piękności przyrody w Polsce zorganizowano dwudniową wycieczkę na Podhale. W wycieczce wzięli udział: Prof. Kemmerer (X), pani Kemmerer (2), pani Broderick (3), p. Lutz (4), p. Buyrne (5), pani Lutz (8), pani Buyrne (9), sekretarz p. Fetter (7), syn prof. Kemmerera (6), synek pp. Broderick (10). Z Polaków towarzyszyli wycieczce: p. Łebiński z min. skarbu, x. senator Adamski, prof. Dr. Glabisz z żoną i kuzynką, x. Walerjan Adamski, Dyr. Lewandowski, p. Stanisławski. Wycieczka zwiedziła Pieniny, Szczawnicę, Zakopane, Morskie Oko.

Profesor Kemmerer, wielki lubownik i znawca rybołóstwa, zaproszony na połów łososi i pstrągów w Dunajcu przez Krakowskie Towarzystwo Sportu Wędkowego, łowił pstrągi z bardzo dobrym rezultatem w Dunajcu i Morskiem Oku oraz informował się z wielkiem zainteresowaniem o wylęgarnię pstrągów i łososi w Nowym Targu i o innych zabiegach około utrzymania i rozpowszechnienia szlachetnej ryby na Podhalu. Na zakończenie pokazano gościom w Kuźnicach tańce góralskie.



Głośny badacz stosunków finansowych Polski, amerykański profesor Kemmerer (X) bawił nad Morskiem Okiem w Tatrach.

Tym sposobem wybitni badacze stosunków gospodarczych poznali najpiękniejszy zakątek Polski.

Odpowiedzi Redakcji

Fr. Str. w L. Wiersze nie nadają się do druku.

E. D. Podziękowanie tego rodzaju umieszczamy tylko w części inseratowej, za zapłatą. Anonimów nie uwzględniamy.

Kalendarz

19 września. Niedziela — **Januarego,** biskupa. — 20 września. Poniedziałek — **Eustachego,** męczennika. — 21 września. Wtorek — **Mateusza,** apostoła. — 22 września. Środa — **Maurycego,** męczennika — 23 września. Czwartek — **Tekli,** panny. — 24 września. Piątek — **Najświętszej Matki Boskiej okupu niewolników.** — 25go września. Sobota — **Kleofasa,** męczennika.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Radlin. Poniedziałek: Siedlemin. Wtorek: Sławoszew. Środa: Wilkowyja. Czwartek: Witaszyce. Piątek: Włościejewki. Sobota: Xiąż.

Z odpustu św. Idziego w Mikorzynie



Starożytny drewniany kościółek św. Idziego w Mikorzynie (Wielkopolska) z cudowną figurą Swiętego.



Z procesji na odpuście św. Idziego w Mikorzynie (1 września).



Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Lutomiu obchodziło 20. 6. 26. uroczystość poświęcenia sztandaru. Ceremonji dokonał X. patron Krzyżański (X). Uczestniczył p. starosta Putt z Międzychodu i 20 stowarzyszeń ze sztandarami.



Z podziękowaniem za wolność ojczyzny. X. prob. Poprawski poświęcił figurę Najśw. Serca Jezusowego w Grobi (par. Sierakowskiej), do niedawna zamieszkałej prawie wyłącznie przez protestantów, dziś całkowicie prawie polskiej.